

POD SZTANDAREM NIEPOKALANEJ

Marzec 2026 Czasopismo rzymskokatolickie Nr 3 (191) 2026



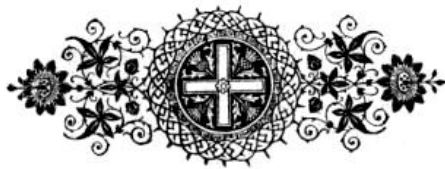
**Sancte Joseph, Protector sanctae Ecclesiae, ora pro nobis.
Święty Józefie, obrońco Kościoła świętego, módl się za nami.**

"Nos Gabrieli angelo credimus, qui de Christo Mariae Virgini sic ait: *Dabit illi Dominus Deus sedem David patris ejus, et regnabit in domo Jacob in aeternum*. Quomodo regnat Christus in domo David, nisi per fidem? quomodo per fidem nisi per Evangelium? quomodo per Evangelium aeternum, si corruptum est Evangelium? Mendax lingua, falsa calumnia: *Ego vobiscum sum*, inquit Dominus, *usque ad consummationem saeculi*. Et Oseae prophetae verba ad Ecclesiam conferuntur: *Sponsabo te mihi in fide usque in sempiternum*; et ad Petrum vicarium suum inquit Salvator: *Tu es Petrus, et super hanc petram aedificabo Ecclesiam meam, et portae inferi non praevallebunt adversus eam*. Et iterum: *Rogavi pro te, Petre, ut non deficiat fides tua*. Praevaluissent portae inferi, et defecisset fides Petri, si falsum esset Evangelium, quod sequimur. Sed manet fides magni pastoris in Ecclesia Romana, quae nunquam inventa est errasse, neque errabit in aeternum; magistra est enim et mater omnium fidelium, et disciplina veritatis". (Pius II, Papa, [Epistola ad Mahometem, Turcorum imperatorem](#). Cracoviae 2018, p. 45).

"My wierzymy aniołowi Gabrielowi, który o Chrystusie tak mówi do Maryi Dziewicy: *Da Mu Pan Bóg stolicę Dawida, ojca Jego, i będzie królował w domu Jakubowym na wieki*. W jakiż sposób króluje Chrystus w domu Dawida, jeśli nie przez wiarę? Jakże przez wiarę, jeśli nie przez Ewangelię? Jakże przez Ewangelię wieczną, gdyby Ewangelia była skażona? Kłamliwy to język i fałszywa potwarz; wszak mówi Pan: *Oto Ja jestem z wami, aż do skończenia świata*. Także słowa proroka Ozeasza odnosi się do Kościoła: *Poślubię cię Sobie w wierze na wieki*; a do Piotra, swego Wikariusza, mówi Zbawiciel: *Ty jesteś Piotr, a na tej opoce zbuduję Kościół mój, a bramy piekielne nie przemogą go*. I znowu: *Prosiłem za tobą, Piotrze, aby nie ustała wiara twoja*. Przemogłyby bramy piekielne i ustałaby wiara Piotrowa, gdyby fałszywą była Ewangelia, za którą idziemy. Lecz trwa wiara wielkiego Pasterza w Kościele Rzymskim, o którym nigdy nie znaleziono, aby błdził, i nie zbłądzi on na wieki; jest on bowiem mistrzynią i matką wszystkich wiernych oraz karnością prawdy". (Papież Pius II, [List do Mahometa, władcy tureckiego](#). Kraków 2018, s. 45).

Spis treści

Homilia o braterskiej zgodzie i odpuszczaniu uraz. (Na Wielki Post)	3
<i>Św. Augustyn, Biskup i Doktor Kościoła</i>	
Kazanie wielkopostne. – O lekceważeniu sobie gróźb Bożych przez niedowiarków	8
<i>Ks. Paweł Segneri SI</i>	
Chrześcijańska filozofia życia. – Modlitwa	25
<i>O. Tilmann Pesch SI</i>	
Przepowiednie. – Niebezpieczeństwo złudzeń	29
<i>O. Augustyn Poulain SI</i>	



HOMILIA

O braterskiej zgodzie i odpuszczaniu uraz

ŚW. AUGUSTYN

BISKUP I DOKTOR KOŚCIOŁA

Dni te święte postu czterdziestodniowego powołują mnie, bym wam mówił o braterskiej zgodzie, aby każdy, który ma urazę przeciw komuś innemu, koniec jej położył, by się ona sama nie zakończyła. Nie bierzcie sobie tego lekko Bracia moi! Gdy bowiem życie to śmiertelne i ułomne, które wśród tylu pokus ziemskich na niebezpieczeństwa różne jest narażone, iż ledwie w nich nie zatonię, nie może nawet i sprawiedliwy być bez grzechów. Jedynym przeto środkiem, za pomocą którego żyć możemy, jest to, czego nas Chrystus nauczył w modlitwie: *"Odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom"* (1). Układ niejako z Bogiem uczyniliśmy i warunek odpuszczenia winy z zastrzeżeniem przyjęliśmy: odpuść nam, mówimy z pełną ufnością, jeżeli i my także odpuszczamy; jeżeli zaś my nie odpuszczamy, tedy nie spodziewajmy się, by i nam odpuszczano, jeżeli się sami nie chcemy oszukiwać. Niech się człowiek sam nie myli, a Bóg go nie omyli. Gdyby nam to niepodobieństwem było się gniewać, ale niestety jest to człowiekowi właściwym. Właściwym jest gniew człowiekowi, lecz nie powinniśmy go, jako młodą latorośl podlewać rozmaitymi podejrzeniami, by nie wzrósł w drzewo nienawiści. Co innego bowiem jest gniew, a co innego nienawiść. Często rozgniewa się i ojciec na syna, ale nie nienawidzi syna; gniewa się, by go naprawić. Jeżeli dlatego się gniewa, by go naprawić, z miłością się natenczas gniewa i dlatego powiedziano jest: *"A cóż widzisz źdźbło w oku brata twego, a belki w oku twoim nie widzisz?"* (2). Zarzucasz komuś innemu gniew, a sam pełen jesteś nienawiści. Gniew w porównaniu z nienawiścią jest tylko źdźbłem.

Żdźbło przecież jeżeli podsycasz staję się belką, gdybyś je wyrwał i odrzucił, nic by z niego nie było. Jeżeliście dobrze uważali w czasie czytania listu św. Jana, powinny was dreszczem przejąć te słowa: *"ciemności przeminęły, a prawdziwa światłość już świeci"* (3). Potem zaraz dodał: *"Kto mówi, iż jest w światłości, a brata swego nienawidzi, aż dotąd jest w ciemności"*.

Ale może by ten przez ciemności chciał kto rozumieć takie, w jakich się znajdują więźniowie. Gdyby jeszcze takie były; a przecież i w takich nikt nie chce się znajdować. W tych zaś ciemnościach więzienia mogą być i niewinni zamknięci, bo zamknięci byli męczennicy. Ciemności ich zewsząd otaczały, a światło jaśniało w sercach ich. W tych ciemnościach nie widzieli oczami, ale miłością widzieli Boga. Chcecież wiedzieć, jakie są one ciemności, o których rzeczono: *"kto nienawidzi brata swojego, aż dotąd jest w ciemności"*? Na innym zaś miejscu: *"kto nienawidzi brata swego, mężobójcą jest"* (4). Kto nienawidzi brata jest wolny, wchodzi i wychodzi, nie jest skrupowany kajdanami, nie jest do żadnego więzienia wtrącony, ale oskarżenie na nim ciąży. Nie myśl, iżby on się nie znajdował w więzieniu. Serce jego jest mu więzieniem. Byś nie lekceważył tych ciemności, o których jest mowa w słowach: *"kto nienawidzi brata swego, aż dotąd jest w ciemności"*, przeto dodane jest: *"kto nienawidzi brata swego, mężobójcą jest"*. Nienawidzisz brata swego, a przecież nic ci się za to nie stało, i nie chcesz się z nim zgodzić: nie uznajesz, dlaczego ci Bóg dał jeszcze czas. Otóż widzisz, już jesteś mężobójcą, i jeszcze żyjesz. Gdyby Pan na ciebie się gniewał, niezwłocznie byś nienawidząc brata postradał życie. Ale ci Bóg pobłaza, więc i ty lituj się nad samym sobą, pogódź się z bratem twoim. Może ty chcesz się pogodzić, a on nie chce; ty wtenczas z swej strony dosyć uczyniłeś. Wtenczas ubolewaj nad nim; ty uczyniłeś zadość. Mów jeżeli się chcesz zgodzić, a on nie chce, mów z czystym sercem: *"i odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom"*.

Możesz ty go obrazić i chcesz się z nim pogodzić, i mówisz mu: Bracie! przebacz mi, zem cię obraził, ale ten nie chce przebaczyć i nie chce winy odpuścić. Nie chce ci darować tego, coś mu winien, niech więc uważa, kiedy się ma modlić; kiedy ten, co ci nie chce urazy odpuścić, będzie miał mówić Modlitwę Pańską, cóż uczyni? Rzeknie: *"Ojcze nasz któryś jest w niebiesiech"* (5), i doda: *"Święć się imię Twoje"* (5). Nadto powiedz: *"Przyjdź królestwo Twoje"* (5), potem: *"Bądź Twa wola, jako w niebie, tak i na ziemi"* (5), nadto jeszcze: *"Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj"* (5).

Powiedziałeś; tego co następuje nie opuszczaj przypadkiem, i nie mów nic innego za to. Nie wolno ci tego opuszczać. Mów więc, a mów prawdę; lub jeżeli nie masz grzechu, iżbyś musiał mówić: *"odpuść nam nasze winy"* (5); nie mów tego. A gdzież to, co Apostoł powiedział: *"Jeżeli byśmy rzekli, iż grzechu nie mamy, sami siebie zwodzimy, a prawdy w nas nie masz"* (6). Jeżeli cię zaś dręczy sumienie dla ułomności twej i kiedy na tym świecie wszędzie pełno nieprawości, mów śmiało: *"odpuść nam nasze winy"*. Ale uważaj, co następuje. Nie chciałeś bowiem odpuścić winy bratu twemu, a ty powiesz: *"jako i my odpuszczamy naszym winowajcom"*, czy też nie powiesz? Jeśli nie powiesz, nic nie otrzymasz, jeśli powiesz, skłamiesz. Mów więc, ale mów prawdę. Jakże zaś prawdę będziesz mógł powiedzieć, kiedyś nie chciał odpuścić winy bratu twemu? Upomniawszy tego, który ci uraz odpuszczać nie chce, do ciebie mowę moją zwracam. Ktokolwiek rzekł bratu twemu, jeżeliś tylko rzekł: odpuść mi w czym cię obraziłem, jeżeliś to rzekł z całego serca, z szczerą pokorą, z nieudaną miłością, ale z takim sercem, z jakim cię Bóg widzi, i to rzekł, a on nie chciał ci odpuścić; wtenczas niech cię to nie frasuje. Obadwaj jesteście sługami, macie jednego Pana, a ty jesteś dłużny swemu towarzyszowi. Nie chce ci darować, to udaj się do waszego Pana. Tego, co ci Pan daruje, niech się dopomina od ciebie sługa, jeśli może. Powiem to w inny sposób. Napomniałem najprzód tego, który nie chciał bratu swemu odpuścić, aby, gdy prosi go o przebaczenie, uczynił to, czego wprzód uczynić nie chciał, by i jego prośba była wysłuchaną. Napomniałem i tego, który prosił brata swego o przebaczenie, a nie otrzymał, by się nie lękał, że mu tego i Pan nie odpuści, czego mu brat jego nie odpuścił. Jeszcze jedno wspomnieć muszę; obraził cię brat twój i nie chciał mówić: daruj mi żem cię obraził. Jeżeli zbyt czynnymi zdają mu się te słowa, oby wykorzenił je Bóg z roli swej: to jest z serc waszych. Iluż to bowiem jest przekonanych, że obrażili braci swych, a nie chcą mówić: przebacz mi. Nie wstydzieli się obrazić, a wstydzą się przeprosić. Nie wstydzieli się uczynić nieprawość, a wstydzą się pokory.

Najprzód tedy upominam was, którzy żyjecie w niezgodzie z braćmi swymi, którzy sami w siebie wchodzić i zastanawiacie się nad sobą i sprawiedliwy sąd o samych sobie w sercach waszych macie, i którzy uznajecie, iż nie powinniście byli tego uczynić, coście uczynili, iż się nie godziło mówić, coście mówili. Proście o przebaczenie braci waszych, czyńcie braciom to, co mówi Apostoł: *"Odpuszczając jeden drugiemu, jako i Bóg w Chrystusie wam odpuścił"* (7).

Czyńcie to, a nie wstyďte się przepraszać drugich. Potem mówię to do mężczyzn i niewiast, do starych i młodych, do świeckich i duchownych, stosuję to i do siebie samego. Wszyscy tego słuchajmy, wszyscy się lękajmy, jeżeliśmy obrazili braci naszych. Jeżeli nam Bóg dotąd życie przedłużył, toć jeszcze nie umieramy. Dopóki bowiem, żyjemy, jeszcześmy nie potępieni. Póki żyjemy wypełniamy rozkaz Ojca, który będzie Bogiem-Sędzią wszystkich, wypełniamy ten rozkaz, prosząc o przebaczenie braci, których żeśmy przypadkiem obrazili lub skrzywdzili. Trafiają się ludzie pokorni według świata tego, którzy się wbijają w pychę, gdy ich o przebaczenie prosimy. I tak niekiedy obraża pan sługę swego; jeżeli ów jest panem, ten zaś sługą, obydwaj jednak są sługami, ponieważ obydwaj krwią Chrystusa są odkupieni. Dziwnym by się przecież zdawać mogło, gdybym miał nakazywać i zalecać, aby pan, obraziwszy przypadkiem sługę swego, niesprawiedliwie go karcąc lub bijąc, miał mu mówić: daruj mi, przebacz mi; nie iżby tego czynić nie powinien, lecz, iżby się sługa w pychę nie wbijał, gdyby pan miał swego postępuku żałować. Cóż więc ma uczynić? W oczach Boga niech żałuje, w oczach Boga niech ukarze serce swe; a jeśli nie może rzec słudze swemu, gdyż mu nie przystoi prosić sługę o przebaczenie, niech się łagodnie do niego odezwie. Łagodne bowiem słowo jest prośbą o przebaczenie.

Nareszcie wypada mi przemówić do tych, którzy innych obrazili, a o przebaczenie prosić nie chcieli. Do tych bowiem już się odezwałem, którzy braciom proszącym o przebaczenie, odpuścić nie chcieli. Teraz więc odzywam się do was wszystkich, by ustały między wami niezgody, ponieważ dni święte nastały. Przyznaję, żeście rozmyślali w sercach waszych, wy, którzy uznajecie, iżście żyli w niezgodzie z braćmi waszymi, i przekonaliście się, że nie wy ich, lecz oni was obrazili. I chociaż mi tego nie wyznajecie w tej chwili, bo moją jest rzeczą tutaj mówić, waszą zaś milczeć i słuchać, zapewne jednak rozmyślając mówicie sobie: chcę się pogodzić, ale on mię obraził, on mię skrzywdził, a nie myśli prosić o przebaczenie. Mamże więc powiedzieć: idź ty do niego i proś go o przebaczenie? Nigdy. Nie chcę byś kłamał. Nie chcę byś rzekł: przebacz mi, ty który wiesz, żeś nie obraził brata twego. Na cóż ci się bowiem przyda oskarżać siebie samego niesłusznie? Na co prosisz o przebaczenie tego, któregoś ani obraził, ani skrzywdził? Na nic ci się nie przyda, nie czyn tego. Wiesz dobrze, przekonałeś się i poznałeś, że nie ty jego, ale on ciebie obraził. Twe pewne przekonanie niech

zaspokoi sumienie. Nie chodź do brata twego, który cię obraził, prosić bez przyczyny o przebaczenie. Ktoś inny musi być między wami pośrednikiem, który go zmusi do przeproszenia cię, a ty bądź tylko gotów mu przebaczyć, już naprzód bądź gotowym odpuścić mu z całego serca. Jeżeliś gotów mu przebaczyć, już mu przebaczył. Już możesz z czystym sercem się modlić. Módl się za nim, by cię prosił o przebaczenie, wiedząc, iż mu to szkodzi, jeśli o nie nie prosi. Módl się za nim, by o nie prosił; mów do Pana w modlitwie twej: Panie! Ty wiesz, że nie ja brata mego, lecz on mnie obraził, i że mu to szkodzi, jeżeli obraziwszy mnie, nie prosi o przebaczenie; ja z całej duszy proszę, byś mu przebaczył.

Okazałem wam przeto, że mianowicie w tych dniach postu, rozmyślań i wstrzeźliwości waszej macie razem ze mną z braćmi swymi się pojednać. Cieszę się z zgody waszej, który się smucę, jeżeli się swarzycie, byśmy wszyscy, odpuszczając sobie wzajemnie urazy, które do siebie mamy, spokojnie obchodzili święta Wielkanocne, byśmy spokojnie święcili pamiątkę męki Tego, który nikomu nic nie zawinił, a przecież dał okup za winnych; mówię tu o Jezusie Chrystusie Panu naszym, który nikogo nie obraził, a przeciw któremu wszyscy ludzie zgrzeszyli, który nie wydał na nikogo wyroku potępienia, ale przyobiecał nagrodę. On jest świadkiem serc naszych, przeto obraziwszy kogo, prosimy z całego serca o przebaczenie; jeśli zaś kto inny nas obraził, tedy bądźmy gotowi mu przebaczyć i módlmy się za nieprzyjacioły nasze, a nie pragniemy pomścić się nad braćmi naszymi. Czym bowiem jest zemsta, jeżeli nie zadowoleniem z cudzego nieszczęścia? Wiem że codziennie przychodzą ludzie, że klęczą, czołem bijąc o ziemię, niekiedy łzami oblicze zalewają; a w tej tak wielkiej skruszce mówią jednak: Panie! pomścij mię, zgładź nieprzyjaciela mego. Módl się szczerze, aby zabił nieprzyjaciela twego, a zbawił brata twego. Niechaj wyniszczy nieprzyjaźnie, a niech zbawi człowieka. W ten sposób módl się, aby Bóg cię pomścił; niechaj zginie ten co cię prześladował, lecz niech się ostoi, któryby się z tobą pogodził.

Pięćdziesiąt homilij ś. Augustyna. (Przekład z języka łacińskiego). Poznań. NAKŁADEM I CZCIONKAMI N. KAMIEŃSKIEGO I SPÓŁKI. 1858, ss. 188-194 (Homilia XL).

Przypisy:

(1) Mt. 6, 12. (2) Mt. 7, 3. (3) I Jan. 2, 8. (4) I Jan. 3, 15. (5) Mt. 6, 9-12. (6) I Jan. 1, 8. (7) Efez. 4, 32.



KAZANIE

O lekceważeniu sobie grózb Bożych przez niedowiarków ⁽¹⁾

O. PAWEŁ SEGNERI SI

"Złe źle potraci" (Mt. 21, 41).

I. Czyż dlatego dziś wstąpiłem na mównicę, aby przepowiadać kary miastu, ze wszech miar dobremu i pełnemu zasług? Ach nie, o Panie! – Jeżeli chcesz, ażebym Ci służył za Jonasza, to poślij mnie do jakiej Niniwy, miasta występnego, miasta bezecnego i bezbożnego, a pośpieszę tam chętnie według Twej woli i będę mu głosił straszną zagładę. Lecz skoro posłałeś mnie do miasta katolickiego, to zapewne chcesz, bym mu przepowiedział powodzenie, długie trwanie, pełnię pokoju i bogate żniwa? Chciałbym tak uczynić; lecz któż mnie upewni, że na to zasługuje? Oto! – co widzę: Przewrotność wszędzie się szerzy, coraz bardziej się rozpościera i panoszy. To mnie napawa obawą, byś i ty N. nie ściągnęło na się zapalczywości Bożej. Nie wiem, co się stanie; – to jednak bezwzględna wola Pańska, bym ci jasno ten wyrok ogłosił: *"Złe, źle potraci"*.

U Boga nie ma względów na starożytność rodu, na zasługi przodków; kto zgrzeszył, poniesie karę. Czy było kiedy miasto miłsze Niebu nad Jerozolimę? – Bóg zaszczepił tę najukochańszą winnicę swoją na dziwnie uroczych górach Palestyny, ogrodził ją Prawem, otoczył swą pieczęcią jako murem kamiennym, oczyścił z cierni i zarośli, które ją głużyły, wytępił spośród niej Kananejczyków, Amonitów, Amorejczyków i inne ludy bałwochwalcze. Jako wieżę strażniczą umieścił tam świątynię, jako prasę postawił w niej ołtarz i nie szczędził wydatków i starania, by ją jak najlepiej wyhodować: *"Co jest, com więcej miał"*

czynić winnicy mojej, a nie uczyniłem jej?" (2). – Mimo to czymże ona teraz? – Chodźcie, a oglądajcie! – Oto zupełnie zielskiem pokryta! A z jakiego powodu? – Nie chciała nędznica uwierzyć dzisiejszej pogroźce: *"Złe, złe potraci"*. Po co te groźby, po co te groźby? – *"Nie przyjdzie na nas złe"* (3), oto słowa, które od czasów Jeremiasza niewierni Izraelici mieli zawsze na ustach. Prorocy na wiatr do nich mówili (4). – Ci słudzy Pańscy – mówili sobie – chcą nas przestraszyć. Używajmy życia, bawmy się, cieszymy się. Ach, zuchwały ludu! *"Albo nad takim narodem nie pomści się dusza moja?"* (5) – mówi Pan. Niedługo zobaczycie gniew Boży nad sobą. Weźmy sobie ten przykład za naukę, Chrześcijanie; niejeden z nas może gardzi Bogiem, jako niezdolnym do pomsty; niejeden może sobie powiada: *"Nie przyjdzie na nas złe, nie przyjdzie na nas złe"*. Wiecie, com postanowił uczynić tego poranku? Zawstydzic owych niedowiarków i udowodnić im, że gromy spadną na nich dlatego, że sobie drwią z grzmotów.

II. Jednym z najważniejszych dowodów niezmiernego dobroci i miłosierdzia Bożego są – według mego zdania – te straszne groźby, którymi chce Stwórca przywieść grzeszników do upamiętania i zbawić ich. Nie ma ochoty karać ten, kto często na groźbach poprzestaje. Dlatego przepowiednie kar można by nazwać tarczą zagrożonego, ponieważ grzeszny ma czas do ucieczki i może chłosty uniknąć. Stąd twierdzi św. Augustyn: *"Gdyby nas Bóg chciał karać, nie upominałby nas tyle wieków naprzód. Niechętnie karze, kto wcześniej wskazuje drogę do ucieczki. Zaprawdę, nie chce cię uderzyć ten, kto woła na ciebie: Strzeż się"* (6).

Gdyby więc Bóg z upodobaniem karał, nie wysyłałby grzmotu przed piorunem, błyskawicy przed grzmotem. Nigdzie nie czytamy, aby kiedy Pan Bóg karał przed upomnieniem. Posyłał On w różnych czasach Proroków do narodu wybranego. Co uczynił, chcąc przepowiedzieć ludowi swemu napad nieprzyjacielski? Kazał Izajaszowi bez sukien chodzić po mieście (7). Albo co uczynił, gdy przepowiadał uprowadzenie w niewolę pokoleń izraelskich? Kazał Jeremiaszowi chodzić w kajdanach po Jerozolimie (8). Gdy chciał uwiadomić Żydów o przyszłym oblężeniu i najstraszniejszym głodzie, rozkazał Ezechielowi przez trzysta dziewięćdziesiąt dni leżeć na lewym boku i jeść suchy, sproszkowany gnój wołów, pomieszany z chlebem (9). Podobnie później różne plagi rozmaicie przepowiadał. Chciał przez to upomnieć naród, by opłakiwał swe winy, poprawił

życie i uniknął w ten sposób Jego zagniewanej prawicy. Gdy się nad tym zastanawiał pobożny król Dawid, te rzewne wypowiedział słowa: "*Daleś znak bojącym się Ciebie, aby uciekali od oblicza łuku, aby byli wybawieni mili Twoi*" (10). I dziwna rzecz, że ludzie nie wierzyli Bogu: im więcej On groził, że złe źle potraci, tym bardziej Go obrażali, jak gdyby mieli niezatartymi zgłoskami wyryte w sercu to przewrotne zdanie: "*Jeżeli nie zobaczę, nie uwierzę*" (11). I cóż się działo, moi drodzy Chrześcijanie? – Niedowiarstwo ludzkie zmuszało Boga, że spuszczał kary zapowiedziane.

To niedowiarstwo sprowadziło potop na ziemię, bo zepsuty świat nie poprawił się, gdy Noe wzywał do pokuty (12). Ono sprowadziło na rozpustnych mieszkańców Sodomy deszcz ognisty, bo się z Lota śmiali, gdy im tę karę głosił (13). Niedowiarstwo zatopiło upartych Egipcjan w morzu Czerwonym, bo się nie upamiętali, pomimo tylu poprzednich i cudownych plag. Ono było przyczyną śmierci dla mnogiej liczby Izraelitów na puszczy, gdyż wzgardzili upomnieniem Mojżesza, który tę klęskę zapowiedział (14). Ono wytraciło Asyryjczyków pod Betulią, bo sobie drwili ze słów Achiora (15). Obecne klęski musimy przypisać również naszemu niedowiarstwu. Ach! kochani Słuchacze! w tym wieku łono nasze szarpia straszne boleści, grzbiet nasz ugina się pod ciężkimi razami. My jednak sobie mówimy, że nie trzeba się tak bardzo lękać: "*Nie przyjdzie na nas to złe: nie przyjdzie na nas to złe*". Tak? – Może chciałbyś, grzeszniku, wprzód widzieć Boga na tronie niebieskim, Boga znajdującego twe winy, Boga zagniewanego, mającego dość siły, by karał przestępstwa, a wtedy dopiero uwierzysz?

Chciałbyś może widzieć, że Pan Bóg nie tylko grozi, ale i karze rzeczywiście? Cieszę się z tego i zaspokoję twe pragnienie. Nie będę w tym celu przenosił myśli twoich w ubiegłe stulecia; przypatrz się tylko współczesnym wypadkom, ponieważ świeże zdarzenia więcej poruszają, niż przeszłe.

III. Czy Bóg w naszym wieku nie okazał dowodnie, że nie tylko upomina, ale także i karze? – Zapewne nie chcesz tego przyznać, gdy mówisz: "*Nie przyjdzie na nas złe*"? Przecież masz oczy; patrz na te strumienie krwi, patrz na te stosy ciał i kości ludzkich! – Ślady zaciekłych wojen wszędzie są widoczne. Pokaż mi w tej nieszczęśliwej Europie królestwo, prowincję, księstwo, albo miasto, które by nie słyszało ponad swymi bramami wznoszącego się odgłosu bębnow, dźwięku trąb, tętentu konnicy? – Włochy, Hiszpania, Francja, Germania, Flandria, Anglia nie cieszyły się błogim pokojem i nie kładły się do snu bez troski. Ileż dusz zginęło w

tych powszechnych zamieszkach? – Kto je zdoła policzyć? – Wystarczy powiedzieć, że samo zdobycie Ostendy kosztowało osiemdziesiąt tysięcy ludzi, którzy polegli wśród strasznej walki. Z tego jednego wypadku osądź, ile to klęsk spadło na Europę w różnych miejscowościach, wśród rozmaitych i zaciętych stronnictw, przez tak długi czas, jeżeli wzięcie Ostendy, pierwsze smutne wieku naszego zdarzenie, tyle ofiar pociągnęło za sobą. Lecz po cóż mówić o tym, czego już nie widzimy? – Ileż to zamków, niegdyś kwitnących, przedstawia teraz smutną dla oka ruinę? – ileż to zielonych niegdyś pól teraz leży odłogiem, ileż to wsi dawniej ludnych, stoi teraz pustkowiem, ileż to widzimy bogatych miast, leżących obecnie w gruzach? Czyż to nie jest dopełnieniem owych gróźb Bożych: *"Jeżeli pogardzicie prawa moje, dobędę miecza za wami i będzie ziemia wasza pusta, a miasta wasze zburzone"* (16). Dlaczego, nędzny człowiecze, mówisz: *"Nie przyjdzie na nas złe"*. Otwórz oczy i przebiegnij pokrótce myślą owe lata, kiedy całe narody stawały do boju. Za dni naszych ustawiczne są zaburzenia, to w Niemczech, to w Portugalii, to w Kolonii, to w Anglii, to w Paryżu, to w Neapolu, to w Polsce. Jednemu pochłonęły te zamieszki majątek, innego pozbawiły dostojęństw, tego wtrąciły do więzienia, tamtemu zamieniły pałace w perzynę i gruzy, innego pozbawiły życia lub go niesławą okryły. W którymże wieku było więcej tych smutnych wypadków, sporów, haniebnych spisków, ohydnych zdrad, okrutnych zabójstw i szpetnych niegodziwości? W naszej Italii może obecnie stosunkowo mniej złego się dzieje, ale pamiętne są u nas jeszcze: zniszczenie Monferatu, spustoszenie Mantui i smutna klęska Turynu. Lecz kto by chciał z ciekawości przypatrzeć się bliżej, co cierpią gdzie indziej katolicy od heretyków, albo co gorsza, chrześcijanie od chrześcijan, ten na ów widok zadrżałby z trwogi. Co by powiedział, oglądając na ziemi polskiej krwawe zagony Turków i Tatarów, których tam sułtan sprowadził? Lecz gorszymi od samych Turków i Tatarów byli dla Polaków Polacy; wspomnę tylko Kozaków, butnych rokoszan. Nieszczęśliwe Niemcy! Widać jeszcze w waszym łonie dymiące się szczątki po owym pożarze, który wzniecił zwycięski wróg Gustaw, kiedy przebiegał wasze prowincje, szybko jak błyskawica, niszcząc i zagarniając w krótkim czasie Würzburg, Bambergę, Moguncję, Augsburg, całą Frankonię, Szwabię, Palatynat. A Turek rozpanoszył się we Waradynie, Nitrii, Nowarynie; a iluż nadto krajom chrześcijańskim zamierza nałożyć jarzmo podłej niewoli? Ustawicznie niepokoi nasze morza, pustoszy i niszczy nasze porty, zdobywa nasze posiadłości. Gdyby

szumiące morze nie głużyło łez Kandii (Krety), zdobytej przez Turka, to morze, które zewsząd ją oblewa, natenczas gorzko żaliłaby się na jarzmo barbarzyńskie i wycisnęłaby strumienie łez z ocz naszych. Oto wiek, który spoglądał na tyle zmian politycznych, który widział tylu książąt uwieczonych i wygnanych! Lecz co gorsza, wiek nasz widział króla starej dynastii, króla Anglii, skazanego na śmierć przez własnych poddanych. Nie przyjdzie na nas złe? Kto uniknął miecza, ten zginął od głodu. Tu muszę zawołać z Jeremiaszem: *"Jeżeli wynijdę w pole, oto pobici mieczem, a jeśli wnijdę do miasta, oto zmorzeni głodem"* (17). Świadczą o tych nieszczęściach zrujnowane rodziny po miastach, zniszczone gminy i ludzie niegdyś bogaci, a teraz żebracy bez dachu. Lecz czy te klęski były może jeszcze za małe, że niebo przydaje do nich nieurodzaj? Niedawno temu, w mieście węgierskim Budzie, zamiast deszczu padał na ziemi ołów i tak spełniła się dosłownie następująca pogroźka: *"Niechaj będzie niebo, które nad tobą jest, miedziane, a ziemia, którą depcesz, żelazna"* (18). Przeciwnie u nas sprowadziła nieurodzaj ogromna powódź, co się często zdarza. Wskutek tej klęski widzieliśmy wszędzie zgłodniały i niezdolny do pracy lud. Ja sam byłem podówczas w stolicy chrześcijaństwa, kiedy biedacy kostnieli na ulicach od zimna, a wycieńczeni głodem, padali na ziemię i wreszcie umierali. Takie sceny pojawiały się codziennie po kilka razy, bo liczba nędzarzy daleko przewyższała liczbę tych, którzy nieśli ratunek. Cóż dopiero musiało się dzieć w tych okolicach, w tych miasteczkach i wsiach, gdzie była bez porównania większa nędza, a mniejsza pomoc? Nie spełniłaż się tu widocznie przepowiednia: *"Niechaj skarże Pan niedostatkiem, zimnicą"* (19). A wy powiadacie: *"Nie przyjdzie na nas złe"*? – O ślepoto, która nie chcesz uznać klęsk, zarazy i śmiertelności, grasujących w całej Europie! Kto wie, czy to nie owa pobłażliwa dobroć Boża kazała przez cały miesiąc świecić na niebie złowroziej komecie w naszym wieku? Jej przypisywano, że w jednym miesiącu, wnet po sobie, zesli z tego świata: Papież, dwóch królów, hiszpański i szwedzki, cesarzewicz, matka cesarzowej, wielki sułtan turecki i inni mocarze ziemscy. Lecz ja sądzę, że ona jeszcze większe klęski zapowiadała; albowiem niebo nie do jednego przemawia stanu, gdy otworzy swe usta. Lud tłumaczy sobie to zjawisko nadzwyczajne tylko na niekorzyść książąt, bo nie rozumie języka niebieskiego, po swojemu go sobie objaśnia, uwalnia od klęsk plebejuszów, do których sam należy. Wszak zaraz po tym zjawisku wybuchła zaraza, która zniszczyła tyle kwitnących krajów Europy i dotychczas niszczy. Gdyby ktoś w tej

chwili mógł zajrzeć naraz w kilka miejsc, zobaczyłby wiele matek, oniemiałych z żalości, ochrypłych dla jęków bolesnych po utracie dzieci, zobaczyłby martwych towarzyszy swego życia. Jakież przerażenie ogarnia umysł na widok niegdyś tak pięknych, tak wesołych i ludnych miast, które teraz napelnia brud, w których słyhać jęki okropne, na widok miast, zamienionych w pustynię? Gdziekolwiek okiem rzucisz, zobaczysz wokoło chorych bez nadziei, lub umierających bez ratunku. Wozy pełne trupów, krążą codziennie po mieście, jak gdyby w tryumfie obwoziły śmierć, tym bledszą, im sroży się zuchwalej. Mieszkaniec każdego niemal domu wyrzuca z okien smutny podatek śmierci. Ten oddaje przyjaciół, ów panów, ten małżonkę, ów siostry, ten rodziców, w obawie, że może rychło sam pójdzie za tymi, którzy z rana wybrali się na drogę wieczności.

Gdybyś mnie zapytał, gdzie to w tym wieku wybuchła najpierw okropna zaraza, wskazałbym ci Sycylię; stąd rozeszła się po całej Europie. Italia za dni naszych złożyła temu aniołowi śmierci hojną daninę, bo milion trupów. Następnie wskazałbym ci Francję, Hiszpanię i Dalmację, Kandię, a nadto Anglię, Polskę, Korsykę, Sycylię, Katalonię. W krajach tych przez długi czas były widoczne ślady strasznej śmiertelności, jak na morzu widać po burzy liczne szczątki rozbitych okrętów. Czyż to nie jest oczywistym spełnieniem tych groźnych słów: *"Rozmnoży Pan plagi twoje, plagi wielkie i trwałe, choroby złe i ustawiczne, a drogi wasze spustoszeją"* (20). Co na to powiesz? czy się jeszcze będziesz upierał przy swym niedowiarstwie? *"Nie przyjdzie na nas złe"*? A jakiego ty krom tego żadasz dowodu, byś uwierzył, że *"Bóg złe źle wytraci"*? Chciałbyś może widzieć ziemię zalaną wodami? Idź do Flandrii! Chciałbyś widzieć pola zniszczone ogniem? Pytaj się o to Neapolu! Chciałbyś widzieć ludzi, których pochłonęło trzęsienie ziemi? Idź do Kalabrii! Jak przerażający widok przedstawia się w tych okolicach ciekawemu wzrokowi! Oto ciemne chmury dymu, złowroga ulewa popiołów, szeleszczące odłamy skał, strumienie siarki, ogniste płomienie, straszny łomot walących się domów, zwierzęta zapadające się w przepaść! Lecz co ja mówię zwierzęta? Nie tylko zwierzęta, ale całe gromady ludzi ginęły w głodnej paszczy ziemi, która od czasu do czasu się otwierała. Nie chcę niczego pominąć milczeniem. Czyż nie tkwią świeżo dotąd w pamięci okropne klęski, które spadły na mieszkańców Raguzy i Rimini? Obydwa te ludy – dziś przypada rocznica tych zdarzeń – wcale nie spodziewały się nieszczęścia, które ich spotkało przed kilku laty. Oddawali się rozmaitym zajęciom,

kupowali, sprzedawali i mieli nadzieję, że będą uroczyście i wesoło obchodzili także Wielkanoc. Lecz niestety, jakże smutną Paschę święciły te miasta! Zdaje się, jakby dziś jeszcze słycać było odgłos jęczących ludzi, którzy uciekali z domów na pola, z pól do zabudowań, mając ciągle pod swymi stopami trzęsienie ziemi, przy boku śmierć, a przed oczyma pogrzeb. Czyż to nie jasna rzecz, że ten śmiertelny przestach owych ludzi jest zupełnym i całkowitym spełnieniem następującej przepowiedni Bożej: (21) *"I będzie żywot twój jakoby wiszący przed tobą. Będziesz się bał i w nocy i we dnie, a nie będziesz wierzył żywotowi twemu. Po ranie będziesz mówił: Kto mi da wieczór? a w wieczór: Kto mi da zaranie? dla strwożenia serca twego, którym się strachać będziesz i dla tego, co widzieć będziesz oczyma twymi"*? Więc dobrze; mów sobie dumny człowiecze: *"nie przyjdzie na nas złe, nie przyjdzie"*. To, com ci opowiedział, możesz własnymi oglądać oczyma, alboś czytał o tym w publicznych pismach, lub słycałeś z ust wielu wiarogodnych świadków. Wypadki te bowiem tysiącami ust roznosi wieść po świecie, tak, że wiadomość o nich nie jest żadną chlubą, a przeciwnie nieświadomość w tym kierunku uchodziłaby za wielką hańbę.

IV. Ach, ja nieroztropny: czemu się tyle męczyłem, aby zawstydzić niewierzących, kiedy trzeba być chyba ślepym, aby nie widzieć tych okropnych klęsk, które codziennie na nas spadają! A przeto, moi Słuchacze, niewłaściwie się wyraziłem, mówiąc, że nie chcemy wierzyć, dopóki nie zobaczymy. Powinienem był raczej powiedzieć, że nie chcemy wierzyć, chociaż widzimy. A to właśnie jest owym wielkim niedowiarstwem, o którym mówi Jeremiasz: *"Ubiteś je, a nie boleli, ani chcieli wierzyć"* (22). Oto, jak postępują sobie grzesznicy, gdy słycają groźby, żartują sobie z nich, mówiąc, że nie widzą ich spełnienia. Gdy potem P. Bóg spuszcza kary, oni w zatwardziałości swej nie chcą wierzyć, chociaż już na sobie doświadczenia: *"Ubiteś je, a nie chcieli wierzyć"*. Lecz dlaczego się tak dzieje, o święty Proroku? Czyż nie widzą przed oczyma karzącej prawicy? czyż nie doświadczenia namacalnie jej ciosów? Dlaczego więc nie wierzą w karzącą sprawiedliwość Boga? *"Zaprzali się Pana i mówili: Nie masz go"* (23). Wierzą, że to kara rzeczywiście sroga, ale nie wierzą, że ona pochodzi od Boga. Nie wierzą, że to Bóg zsyła owe wojny, drożyzny, mory, powodzie, pożary, zaburzenia, trzęsienia ziemi. *"Zaprzali się Pana i mówili: Nie masz go"*. Czy Faraon nie widział najdokładniej kar, które spadały ustawicznie na jego głowę? czy nie widział ciemności, które pochłoneły światłość dzienną? gradu, który strącał liście z drzewa? szarańczy, która pożarła łany zbóż? wrzodów, które

okrywały ludzi? zarazy, która zabijała zwierzęta? Istotnie, widział to wszystko; a jakichże ten przewrotny król nie używał wybiegów, aby nie uznać prawdy, którą sami jego dworzanie wyznawali: "*Palec Boży jest tu*"? (24). Zwołał zewsząd najślawniejszych czarnoksiężników, chcąc zbadać, czyby nie można tych nadzwyczajnych zjawisk przypisać jakiej innej, ręce, chociażby nawet diabelskiej. Szukał, śledził, namyślał się, rozkazywał magom, aby i oni podobne czynili znaki. Zamieniali więc laski w węże, barwili wodę krwią, wywabiali żaby z rzek, zgromadzali muchy w powietrzu. A gdy w końcu widział, że czarownicy uznali się za zwyciężonych, czy ustąpił? Nie chciał sobie z głowy wybić, aby cuda Mojżeszowe nie miały być czarodziejską sztuką. Tak to uporczywie odrzucają grzesznicy karzącą sprawiedliwość Boga, nie chcąc jej w żaden sposób uznać. Nie twierdzą, jakoby chrześcijanie powszechnie dochodzili do tej zatwardziałości i ślepoty ducha, co Faraon, bo by to było z mej strony przesadą. Lecz również i oni wśród nieszczęść z trudnością uznają prawicę, która ich karze. Wy to dobrze wiecie. Gdy głodny wilk wpadnie do waszej owczarni i porwie owcę, przypisujecie to niedbalstwu stróża. Gdy ogień gwałtowny ogarnie wasze zagrody, wy składacie winę na złośliwego sąsiada. Gdy ciało wasze niszczy uporczywa febra, wy obwiniacie o nieumiejętność lekarza. Czyż wszystkich wojen, które się srożą, nie przypisujemy chciwości panujących, dążących do powiększenia swych państw, albo poddanym, którzy chcą zrzucić z siebie ciężkie jarzmo niewoli? Rozpasanym żołnierzom przypisujemy zniszczenie wiosek, grabież miast; nieświadomości hetmanów porażki i klęski wojenne; nieuwadze, nieostrożności żeglarzy rozbicie okrętów i stratę towarów; chciwości urzędników nieznośne podatki i ucisk ludu; niesprawiedliwości sędziów przegranie procesu i utratę ojcowizny. Jeszcze się tym nie zadowalamy, lecz posługujemy się nadto czczymi słowami: los, przygoda, przypadek. Gdy ktoś ze skały spada w przepaść, gdy się topi w rzece, ginie wśród pożaru, albo znajduje śmierć pod gruzami walących się domów, nazywamy to smutnym przypadkiem. Lecz jeszcze nie dosyć. Trwając w uporczywym niedowiarstwie, chcielibyśmy wyczytać w gwiazdach nasze losy i klęski i przypisujemy takowe raczej martwym istotom, niż Bogu żywemu. O ślepoto i głupoto ludzi przewrotnych i szalonych, którzy widząc karę, nie chcą uznać jej sprawcy i przyczyny! "*Ubiteś je, a nie chcieli wierzyć, zaprzali się Pana i rzekli: Nie masz go*".

V. Nie łudźmy się, Chrześcijanie, nie łudźmy się, bo to rzecz bardzo niebezpieczna. Nie chcę tu mówić obszerniej o gwiazdach, które nie są sprawcami, lecz co najwięcej mogą być tylko znakami nieszczęść, i to często zawodzącymi; wynik zależny od naszej wolnej woli. Dlatego mądrze poucza nas Jeremiasz, byśmy na nie nie zważali: "*A znamion niebieskich nie bójcie się, których się boją poganie*" (25). Lecz zwróć uwagę waszą na stworzenia już to rozumne, już to nierozumne, już to żyjące, już to nieżywotne, które bywają czasami narzędziami zapalczywości Bożej przeciwko nam. Powiada Izajasz Prorok: "*Różgą gniewu Pana i kijem Jego są*" (26). Dlaczego więc zważamy jedynie na różgę, która nas siecze, a nie chcemy widzieć ręki, która nią kieruje? Głupi to człowiek, który otrzymawszy od nieprzyjaciela cięcie mieczem, mówi, że go miecz uderzył, a nie wróg. Nie dziwilibyśmy się dziecku, gdyby mówiło, że trzcina je bije, a nie nauczyciel. Zbrodniarz, skazany wyrokiem panującego na powieszenie, nie nazwie przecież wykonawcę tego wyroku czyli kata sprawcą swej śmierci. Kiedy wśród chłost nie chcemy uznać Boga, kiedy nawet mówimy, że Go nie ma w niebie, podobni jesteśmy do głupiego i nieroztropnego psa, gryzącego wściekle ów kamień, który go uderzył, a nie troszczącego się wcale o rękę, która kamień rzuciła. Dlaczego się tak dzieje między nami? Bo nie chcemy wejść w siebie, upamiętać się i przyznać do winy. Przypisując nieszczęście innym przyczynom, nie zastanawiamy się nad wielkością występku, dla którego ponosimy karę. Nie myślimy o sprawiedliwości Bożej, która nas chłoszce i tak powoli pozbywamy się tej wrodzonej bojaźni i przeświadczenia, że Bóg jest Panem świata, który widzi każdy nasz występki i zapisuje każdą naszą zbrodnię. Bojaźń tę chciałby grzesznik usunąć ze swej duszy, gdyby mógł, wedle słów Psalmisty: "*Rzekł głupi w sercu swym: nie masz Boga*" (27). W tekście greckim słowo Bóg (*Elochim*) oznacza Boga, który wszystko widzi, za wszystko karze; a więc głupi powiada niejako w sercu swoim, że nie ma mściciela na niebie. Grzesznikowi bowiem wstrętną jest wiara, że istnieje Bóg, który zażąda liczby z włodarstwa naszego; uznaje on tylko Boga miłosiernego, łaskawego i dobrego. Wyrazy: "*Bóg sprawiedliwy*" palą go, dręczą, niepokoją, dlatego wśród chłosty popada w zatwardziałość. Zamiast przypisać ją głównemu sprawcy, tj. Bogu, przypisuje ją ludziom. Gdy nie może ludziom, przypisuje ją ślepemu losowi, lub przynajmniej gwiazdom. I tak łudzi się ciągle nieszczęśliwy i pochlebia sobie wpośród własnych złości: "*Ubiłeś je, a nie chcieli wierzyć. Zaprzali się Pana i mówili: nie masz go*".

VI. Gdybyśmy rzeczywiście wierzyli, moi Słuchacze, że Bóg nas karze za grzechy, czyżbyśmy brnęli w nie coraz głębiej? Trzeba tu koniecznie zapłakać ze św. Cyprianem: *"Oto Bóg zsyła plagi, a nie masz bojaźni Boga; oto spadają na nas razy i bicze z góry, a nie masz między nami obawy i niepokoju"* (28). Czyż nie poucza nas o tym codzienne doświadczenie? Jakże mało poprawiają się ludzie wśród obecnych klęsk! Owszem wskutek zarazy pomnażają się rabunki i zaciekle gniewy, wskutek głodu rośnie niesprawiedliwość i lichwa; wojna sprowadza rozpustę i rozwiązłość: *"I dałem wam zdrętwienie zębów we wszech mieściech waszych, – mówił Bóg przez Amosa do swego ludu – i niedostatek chleba po wszech miejscach waszych, a nie nawróciliście się do mnie, mówi Pan. Jam też zahamował od was deszcz, a nie nawróciliście się do mnie. Karałem was wiatrem palącym, a nie nawróciliście się do mnie. I uczyniłem, że przyszła zgniłość obozów waszych w nozdrze wasze, a nie wróciliście do mnie, mówi Pan"* (29). Kto z was, moi Słuchacze, może mi powiedzieć, kiedy król Baltazar odbywał swą ucztę świętokradzką i zbrodniczą, opisaną u Daniela? *"Uczynił Baltazar wielką ucztę dla dworzan swoich"*. Czy sądzicie, że się to stało w czasie godów weselnych, albo może na przyjęcie znakomitych monarchów, albo z powodu zawarcia korzystnego pokoju lub podbicia licznych narodów? Powiada św. Hieronim (30), że się to działo wtenczas, kiedy go ze wszystkich stron obległ Cyrus: *"Tak dalece zapomniał się król, iż w czasie oblężenia trawił czas na biesiadach"*. Bluźnierca ów zapijał wśród licznego orszaku nałożnic z naczyń, zabranych ze świątyni jerozolimskiej, nie zważając wcale na jęki nieszczęśliwych, którzy lecieli w przepaść z murów; pił na zdrowie wszystkich ojczystych bogów, uczynionych z metalu, marmuru i drzewa, jak mówi św. Jan Chryzostom: *"Pił wino i chwalił bożków złotych, srebrnych, spiżowych, żelaznych, drewnianych i kamiennych"* (31). Jak smutny przedstawiał widok potop, który Bóg spuścił na ziemię, ażeby ją oczyścić ze wszystkich jej brudów! A przecież mimo tych olbrzymich wód, jeden z synów Noego myślał o nieczystych rozkoszach. Jak smutny i ponury widok owego ognia, którym Bóg ukarał Sodomę za przekłętą rozpustę! A mimo tego córki Lota nie wahały się dopuścić kazirodztwa. Lecz nie szydźmy sobie z obcych nieszczęść, byśmy kiedyś nie musieli zapłakać gorzko nad własnymi. Powiedzcie, Słuchacze, czy widać u nas znaczną poprawę po tych chłostach, które spadły na kraj nasz? Zdaje mi się, że możemy tu zawołać do Boga z Izajaszem: *"Otoś się Ty rozgniewał i zgrzeszyliśmy"* (32). Co to znaczy? Pojąłbym łatwo te słowa, gdyby był Prorok powiedział: *"Zgrzeszyliśmy i rozgniewałeś się"*, a nie przeciwnie.

A jednak tak się dzieje istotnie, jak Prorok powiedział. Wyjdźcie na ulicę i przypatrzcie się, czy po tych wszystkich klęskach zmniejszył się bezwstyd w obcowaniu, albo niesprawiedliwość w sprzedaży? Wejdźcie do domów, a przekonacie się, ile tam kłótni między braćmi i zawiści między rodzinami. Wstąpcie do sypialni i uważajcie, czy się zmniejszyły nieczyste mowy i rozpusta między małżonkami. Weźcie udział w zabawach wieczornych, by zobaczyć, czy tam mniej teraz bluźnierstwa w opowiadaniu, albo próżności w słowach. Idźcie na wieś, aby się przekonać, czy ustało pijaństwo i gry namiętne. Wstąpcie na chwilę do kościołów i uważajcie, czy teraz mniej w nich nieuszanowania, czy mniej niewłaściwych rozmów i spoglądań? I czyż my wierzymy, że za grzechy nasze Bóg zesłał te wszystkie klęski? Nie, kochani Słuchacze! Ustami może przyznajemy, lecz w sercu nie wierzymy: *"Ubiteś je, a nie chcieli wierzyć. Zaprzali się Pana i mówili: Nie masz go"*. Wierzmy, Bracia, wierzmy, bo to święta prawda. Wyznajmy, że Bóg jest, że jest Sędzią naszym, że jest sprawiedliwym, piorunowładnym. Starajmy się Go przebłagać na każdy dzień.

VII. Wiemy doskonale, że niektórzy gorliwie to czynią; lecz którzyż to są? To ci, którzy bynajmniej nie spowodowali tych klęsk, to najniewinniejsi, najmniej skalani występkami, najpobożniejsi. Niestety, winowajcy nic o tym nie myślą! Czy wiecie, co się w tych wypadkach dzieje? To samo, co zaszło na okręcie nieposłusznego proroka Jonasza. Na widok niespodziewanej, gwałtownej burzy, o której Pismo św. opowiada, przelękli się bardzo wszyscy żeglarze i podróżni, chociaż byli niewinni. Z natężeniem sił spuszczały żagle, wyrzucali ciężary z pokładu, by ulżyć okrętowi. Ten biegł do steru, tamten chwycił za wiosło, inny za liny. Wszyscy płakali, wołali i wzdychali do Boga. Tymczasem winowajca spał spokojnie na pokładzie zagrożonego statku, nie zważając wcale na świst wiatrów, szum fal, huk grzmotów, trzask piorunów i wołania marynarzy. *"A Jonasz spał snem twardym"* (33). Potrzeba było, aby nań sternik dopiero zawołał, poruszył i obudził go słowami pełnymi wyrzutów: *"I przystąpił ku niemu sternik i rzekł mu: Co ty tak twardo śpisz? Wstań i wzywaj Boga twego, może snadź rozmyśli się Bóg o nas, a nie zginiemy"* (34). Jakżeż się nieraz lękam, Słuchacze, aby między nami nie było podobnie! Niebo grozi znakami, gniewa się, burzy i chce nas zagubić, a któż tymczasem stara się go przebłagać? Oto niewinni, którzy cierpią z powodu drugich. Oni to łzami, jałmużnami, włosiennicą, dyscypliną i wszelkimi innymi środkami starają się

uciszyć tę burzę. A cóż czynią winowajcy, lichwiarze, mściwi, rozpustnicy? – Ach, zamiast się obudzić, zasypiają twardo w lenistwie duchowym wśród swych nieprawości! Kochani Chrześcijanie, czy nie ma między wami żadnego Jonasza, dla którego win groźne burze przeciwko nam powstają? Pokażcie mi go, jeżeli jest, gdyż chciałbym się doń zbliżyć i wzbudzić go słowy owego gorliwego i rozsądnego sternika: *"Co ty tak twardo śpisz?"*. Chciałbym mu powiedzieć: *"Wstań, wstań, wzywaj Boga Twego, może snadź rozmyśli się Bóg o nas, a nie zginiemy"*. Ach, grzeszniku, ktokolwiek ty jesteś, czemu tak twardo śpisz, co za nierozum i głupota ogarnęła cię? Co chwila spadają na nas z nieba nowe kary, a ty tak śpisz twardo? Dlaczego się nie uciekasz do Boga, dlaczego Mu się nie polecasz? jeszcze się nie ocucił? Wstań, wstań, obudź się biedny grzeszniku! powstań przeciw raz z tego zgubnego letargu! Powstań i porzuć sprośne uczynki, ponieważ Bóg za nie chłoscze ciało nasze straszną zarazą. Powstań, a zawrzyj raz pokój, gdyż Bóg za kłótnie pustoszy kraj nasz! Powstań, a oddaj lichwę, ponieważ Bóg za chciwość naszą spuszcza nieurodzaj na niwy nasze! *"Wstań wreszcie, wstań, wzywaj Boga Twego, może snadź rozmyśli się Bóg o nas, a nie zginiemy"*. Prawdopodobnie Bóg dopóty nie wzruszy się, dopóki nie będą Go błagali o litość ci, którzy Go rozgniewali.

VIII. Nie chciałbym ja być owym nieszczęśliwym Jonaszem, który śpię wśród burz i nie ruszam się, podczas gdy innych do pokuty wzywam. Ach, Panie, jeżeli widzisz, że ja Twój gniew wywołałem, oto jestem, rzuć mnie do morza, by tylko ocaleli wierni Twoi słudzy! Drzę na myśl, że taki św. Dominik, – dobroczyńca rodu ludzkiego, który na swych barkach podtrzymywał zagrożony Kościół, gdy przybywał do jakiego miasta, obawiał się, by nie był dla niego zgubą. Dlatego, nim wstąpił w jego bramy, zatrzymywał się, padał na kolana i rzewnie błagał Pana, by dla jego grzechów nie karał surowo mieszkańców. Cóż tedy ja uczynię, najnędzniejszy grzesznik? czy nie powinienem słusznie się lękać, że jestem Jonaszem, którego poszukują? Prawda, że przyszedłem do tego miasta w tym celu, by mu dobrze czynić. Niech przeto Bóg nie dopuści, bym miał ściągnąć dla win moich na ten gród jakie nieszczęście! Wolę raczej umrzeć! Oto jestem u Twych najświętszych stóp i oddaję się na ofiarę dla przebłagania Twego gniewu. Jeżeli dla moich występków jestem godzien śmierci, to ubij mię, rzuć na mnie pioruny, byleś tylko innych nie karał! Pragnąłbym wprowadzić życie jeszcze i Tobie służyć; lecz jeżeli me życie miałoby ściągnąć kary na ludzi, to mię zabierz, Panie, spośród żyjących!

Część druga

IX. Gdyby nasze niedowiarstwo tylko doczesne kary na nas sprowadzało, kary przemijające, byłoby to jeszcze mniejszym złem; lecz co gorsza, że będzie ono dla nas przyczyną wiecznego potępienia w życiu przyszłym. Jakież usprawiedliwienie znajdziesz, ludu chrześcijański, potępiając się wiecznie? *"Powiedz, jeśli co masz, abyś się usprawiedliwił"*, wołam do ciebie słowami Izajasza (35). Powiedz, co podasz na swą obronę? Czy się wymówimy tym, jakoby nas Pan Bóg nie przestrzegał wcześniej przed owym groźnym niebezpieczeństwem? Ileż to ustawicznie daje nam natchnień i wskazuje środków, iluż to udziela nam łask, jakichże nie używa sposobów, byśmy się zbawili? Czyjaż tedy wina, jeżeli Jemu na przekór chcemy się potępić? Dotychczas staliście tutaj jako słuchacze, uważając na me słowa; czy nie prawda? Chciałbym teraz uczynić was sędziami wyrokującymi; lecz pierwszej posłuchajcie następującego wypadku: Walens z wygnańca został wyniesiony na tron cesarski. Kiedy umocnił swe panowanie, okazał się niewdzięcznym względem Boga, bo począł prześladować katolików, a popierać Arian. Kościół św. znajdował się w niepocieszonym smutku, był rozdwojony i szarpany jakby pazurami dzikiego wilka. Wzruszony jękami Bóg, ulitował się wreszcie i wzbudził przeciw wschodniemu cesarzowi barbarzyńców północy. Walens wyruszył w pole z licznym wojskiem przeciwko nieprzyjacielowi. Dowiedział się o tym jeden święty pustelnik, nazwiskiem Izacjusz, mieszkający w rozpadlinach skał i opuszczając z natchnienia Bożego swe samotne ustronie, wyszedł na spotkanie cesarza. Zbliżył się do Walensa, jadącego na czele wielkiej liczby jezdnych i pieszych żołnierzy i zawołał donośnym głosem: Cesarzu, rozkaż otworzyć kościoły katolickie, któreś zamknął, a wrócisz zwycięzcą, inaczej umrzesz. Słyszał to Walens, lecz uważając Izacjusza za szaleńca, niegodnego odpowiedzi, jechał sobie dalej. Mąż Boży nie traci otuchy, lecz wychodzi również dnia następnego na spotkanie cesarza i podniesionym głosem znowu doń przemawia: Cesarzu, rozkaż otworzyć zamknięte przez siebie kościoły katolickie, a wrócisz zwycięzcą, inaczej zginiesz. Zmieszał się bezbożny Walens, słysząc powtórnie tę samą groźbę; sprzeczne uczucia zawładnęły jego sercem. Słuchać podobnych upomnień wydawało mu się słabością; z drugiej zaś strony sądził, że byłoby to lekkomyślnością wcale na nie nie zważać. Ostatecznie postanowił ze względu na

dobro publiczne odbyć wspólną naradę w tej sprawie. Jednakowoż jego najzaufańsi powiernicy, którzy byli Arianami, kazali mu ukarać tego mnicha, gdyby się jeszcze raz zjawiał. I oto dnia trzeciego pokazuje się Izacjusz, pełen ufności w swoje posłannictwo, przerzyna szeregi wojska w pochodzie, dąży wprost do cesarza, chwyta za wodze jego rumaka, zatrzymuje go i woła głośno: Powracam, cesarzu, chcąc cię jeszcze upomnieć, byś otworzył katolickie kościoły, któreś pozamykał, a tak odniesiesz zwycięstwo; przeciwnie umrzesz. Obok drogi, gdzie stał Izacjusz, znajdowała się ogromna przepaść, najeżona kolcami i cierniem. Rozgniewany cesarz kazał w nią strącić pustelnika i odbywał dalej pochód w tym przekonaniu, że mnich znalazł równocześnie śmierć i pogrzeb w czeluści strasznej. Nie mógł jednak stłumić wewnętrznego niepokoju i wyrzutów sumienia, które potępiało ten okrutny czyn. Lecz cóż się tymczasem dzieje? Ledwie że wojsko ruszyło z miejsca, a oto trzech młodzieńcy, odziani w śnieżne szaty, spuścili się w przepaść i wyciągnęli z niej Izacjusza całkiem zdrowego i nietkniętego. Ci trzech nadobni młodzieńcy byli duchami anielskimi w ludzkiej postaci, gdyż nagle zniknęli. Cudownie zaś ocalony pustelnik rzucił się na ziemię, złożył serdeczne dzięki Bogu, następnie dopędził cesarza, lecąc w swej gorliwości i miłości bliźniego jakoby na skrzydłach po spadzistej drodze i rzekł do Walensa z obliczem gorejącym: Sądziłeś, że umrę wśród przepaści? Oto jestem i na nowo cię upominam, byś się upamiętał, otworzył świątynie katolickie, jeżeli chcesz odnieść zwycięstwo; inaczej umrzesz. Czy rozumiesz? – Umrzesz! – Lecz któżby uwierzył? Nawet to czwarte wezwanie nie zmiękczyło zatwardziałego cesarza. Kazał on pojmać Izacjusza i oddać dwom senatorom, Saturninowi i Wiktorowi, by go strzegli aż do powrotu z wyprawy, a wtedy otrzyma zasłużoną karę. – Tak? odpowiedział wówczas Izacjusz słowami, których niegdyś w podobnej okoliczności użył sprawiedliwy Micheasz prorok do bezbożnego Achaba: Ty powrócisz, by mnie ukarać? Idź, a jeżeli powrócisz, to bądź przekonany, że Bóg nie przemawiał ustami moimi. Wydasz bitwę nieprzyjaciołom, lecz nie sprostasz im, ustąpisz, uciekniesz, a wreszcie wpadniesz w ich ręce i spalisz się niespodziewanie w ogniu. – Jak przepowiedział Izacjusz, tak się stało. Cesarz wyruszył do boju, wydał nieprzyjacielowi bitwę, lecz poniósł klęskę, a uciekając z rozproszonym wojskiem, schronił się pod słomianą chatę; by się ukryć przed pogonią nieprzyjaciół. Ci jednak odkryli go, podłożyli ogień pod strzechę i żywcem spalili cesarza. Izacjusz dostał się na wolność z wielką swoją chwałą, a ci dwaj

senatorowie, którzy go strzegli, wybudowali mu dwa klasztory. A teraz osądźcie, moi Słuchacze, czy cesarz Walens mógłby na dniu ostatecznym publicznie spierać się z Bogiem i utrzymywać, że nie z własnej winy wpadł do ognia, lecz że przyczyną tego Bóg? Co wam się zdaje? Czy wtenczas Izacjusz nie zmusiłby go do milczenia? Milcz, rzekłby, milcz, zuchwalcze! Czyż po czterykroć nie podawałem ci łatwego środka do ocalenia życia i duszy twojej? Ty jednak, zatwardziały w złościach, opierałeś się natchnieniom Bożym, a dla mnie byłeś katem okrutnym. Jak śmiesz teraz żalić się, bezbożniku? Powiedzcie mi otwarcie, Słuchacze, co sądzą? Kto by miał słuszość na sądzie ostatecznym? cesarz, czy Izacjusz? Nie prawda, że ten ubogi pustelnik? Jeżeli tak, to ten wyrok jest także przeciwko wam wydany, grzesznicy! Czy może Bóg będzie sprawcą waszego potępienia, dokąd sami prostą drogą dążycie? Iluż to Izacjuszów na sądzie ostatecznym zamknie wam usta i zawstydzi was? Uczynią to przede wszystkim kaznodzieje, nie mówiąc już o innych ludziach, którzy was również za życia przestrzegali. Darujcie, że ja także, najędzniejszy robak, będę musiał na owym dniu wystąpić przeciwko wam i bronić sprawiedliwości Bożej, mówiąc, że wstępowałem bardzo często na tę mównicę, zaklinałem was na Boga, abyście wy rozpustnicy zaniechali grzesznych miłostek, jeżeli chcecie uniknąć ognia wiecznego. Was zaś młodzieńców prosiłem, byście unikali złych towarzystw; was kupców, byście nie oszukiwali; was obmówców, byście naprawili sławę, odebraną bliźniemu; was mściwi, byście się pogodzili i zawarli pożądaną pokój. Jeżeli nie usłuchacie tych zbawiennych napomnień, czy będziecie mogli uskarżać się na Boga, bronić i usprawiedliwiać się? Bóg ze swej strony wszystko dla was uczynił, co było potrzeba. Dzisiejszego jeszcze poranku powtarza przez usta moje, że *"złe, złe potraci"*; ukarze was nie tylko w tym życiu, lecz także i w przyszłym, jeżeli się nie poprawicie. Nie mówcie, że chętnie usłuchalibyście moich przestróg, gdybyście na pewno wiedzieli, że w przeciwnym razie spotka was zguba. Nie mówcie, że mi nie możecie wierzyć, podobnie, jak sobie postąpił Walens, który się wstydził usłuchać biednego, bosego, nieznanego z życia i rodu pustelnika. Nic mu nie pomoże ta wymówka; jeżeli bowiem upomnienie zgadza się z prawem Bożym, z Księgami świętymi i nauką Ewangelii, należy mu dać wiarę, bez względu na to, kto nas upomina, czy człowiek uczony czy prostak, święty czy grzesznik. Ja, moi drodzy Słuchacze, jestem grzesznikiem, nieukiem i najmniejszym z tych, którzy tak chlubnie z tej kazalnicy przemawiają. Lecz

Ewangelia daje mi to głębokie przekonanie, że unikniecie piekła, jeżeli poprawicie swe życie występne; inaczej nie. Czy rozumiecie mię? Inaczej się potępicie. Czegóż się jeszcze ociągacie? Trzeba się prędko zabrać do czynu, bo dla niejednego z was może to już ostatnie upomnienie i ostatnia trąba (*novissima tuba*). Może wasi Izacjusze powrócili już do was, nie po dwa lub po cztery razy, lecz po dziesięć i dwanaście razy, a zatem może już ogień blisko waszej strzechy. Szybko tedy, szybko się nawróćcie, bo to może dla was już ostatnia przestroga. Bóg grzmiał już tyle razy nad waszymi głowami; jeżeli więc spadnie na was grom, wasza to będzie jedynie wina.

O. Paweł Segneri T. J., [*Kazania wielkopostne*](#). Przełożył z włoskiego Ks. Dr. Jakób Górka, Profesor Seminarium Biskupiego w Tarnowie. Z przedmową Tłómacza. Tom I. Tarnów 1902. NAKŁADEM TŁÓMACZA, – DRUKIEM J. PISZA W TARNOWIE, ss. 234-251.

Przypisy:

- (1) Na piątek po drugiej niedzieli Wielkiego Postu.
- (2) Iz. 5, 4.
- (3) Jerem. 5, 12.
- (4) Jer. 5, 13.
- (5) Jer. 5, 29.
- (6) Serm. 38 de Sanct.
- (7) Iz. 20, 2.
- (8) Jer. 2, 2.
- (9) Ez. 4, 15.
- (10) Ps. 59, 6.
- (11) Job. 20, 26.
- (12) Gen. 7.
- (13) Gen. 26.
- (14) Exod. 24.
- (15) Jud. 5, 12.

- (16) Lew. 26, 33.
- (17) Jer. 14, 18.
- (18) Deut. 28, 23.
- (19) Deut. 28, 22.
- (20) Deut. 28, 59; Lew. 26, 22.
- (21) Deut. 28, 66.
- (22) Jer. 5, 3 iuxta s. Cypr. ad Demetr.
- (23) Jer. 5, 12.
- (24) Ex. 8, 19.
- (25) Jer. 10, 2.
- (26) Iz. 10, 5.
- (27) Ps. 52, 1.
- (28) ad Demetr.
- (29) Amos 4, 6-10.
- (30) In Daniel. 5.
- (31) Hom. 20. in Gen.
- (32) Iz. 64, 5.
- (33) Jon. 1, 6.
- (34) Jon. 1, 6.
- (35) Iz. 43, 26.

Nota o autorze: "Paweł Segneri SI (1624-1694). Urodzony w Nettuno (w Państwie Kościelnym), od r. 1665-92 misjonarz ludowy. Studiował wymowę św. Jana Chryzostoma, jest księciem wymowy włoskiej, należy do największych kaznodziejów w Kościele katolickim. W r. 1679 wydaje swe klasyczne dzieło kaznodziejskie *Quaresimale (Kazania wielkopostne)*. Kazania misyjne poprzedzał modlitwą i biczowaniem; słuchały go tłumy, np. w Genui do 70 tys. ludzi; komunie generalne liczyły po 17-20 tysięcy; wśród nawróconych były nierządnicze, rozbójnicy, żydzi... Na 5 tylko misjach pogodziło się 1060 nieprzyjaciół. – Jako kaznodzieja niebywale silny w działaniu na rozum i na wolę słuchaczy; cechuje go nadzwyczajna żywość, obrazowość, gorące uczucie, erudycja biblijna, patrystyczna, klasyczna (nadmiernie szafuje mitologią)". – Ks. Zygmunt Pilch, *Szkoła kaznodziejstwa*. Kielce 1937, s. 12. (Przyp. red. *Ultra montes*).



CHRZEŚCIJAŃSKA FILOZOFIA ŻYCIA

O. TILMANN PESCH SI

Modlitwa

1. Modlitwa jest podniesieniem ducha do Boga. Kto się modli, ten odwraca się od widzialnego świata, wszystkie siły swej duszy zwraca do Boga, aby się wzmocnić w poznaniu i miłości prawdy, uwielbiać Boga i składać Mu dzięki. Im wyżej duchem wznosisz się będziesz, tym szerszy horyzont obejmie twój wzrok; przejrzysz większy obszar całości, poszczególne rzeczy wydadzą ci się coraz mniejszymi.

Modlitwa jest oparciem się ducha na Bogu, jest wołaniem duszy o pomoc. Kto się modli, ten uznaje swoją słabość i swą niemoc; porucza się Bogu i na Nim się opiera z tą mocną ufnością, że w Bogu znajdzie wszystko, co mu do zbawienia potrzebne.

Modlitwa jest to łączność duszy z Bogiem. Modlący się powierza siebie, jakby narzędzie w ręce Boga, a woli swojej do tego tylko używa, aby zrozumieć i wypełnić wolę Bożą.

Modlitwa tak nam jest konieczna, jak życie.

Potrzebujemy **światła** na tym świecie ślepym dla rzeczy wyższych; nogom naszym na każdym kroku trzeba pochodni (1).

Nie tylko potrzebujemy światła, ale i **siły** w bardzo wielu nieprzyjaznych kierunkach doczesnego życia. Bez Boga nic nie możemy, a z Bogiem wszystko.

Modlitwa jest koniecznym pokarmem duszy; opuścić modlitwę to gorzej, niż opuścić jedzenie. Modlitwa jest oddechem duszy; jak bez oddechu, tak i bez modlitwy obejść się nie można, a kto by się chciał obejść, ten zginie duchowo. Dlatego właśnie, żeś tak mały i tak słaby, Bóg miłosierny jest skłonny wysłuchać twoje błaganie. Jak kadzidło odświeża palący się węgiel, tak modlitwa odświeża nadzieje serca.

Potrzebujemy nie tylko światła i siły, ale nasze, małe, pospolite, ziemskie życie potrzebuje dla siebie głębszego znaczenia. Znaleźć je może tylko w Bogu. Powinniśmy mieć żywe przeświadczenie o tym głębszym znaczeniu życia, stać się to może tylko przez modlitwę, tj. przez obcowanie i przestawanie z Bogiem, przez naszą z Nim rozmowę, przez wyrażanie naszych myśli i uczuć względem Boga w modlitwie dziękczynnej, wielbiącej, błagalnej, proszącej.

Potrzebujemy **Boga**; musimy się do Niego tak tulić, jak dziecko do matki, inaczej nie możemy istnieć jako ludzie. Praca jest dobra, lecz tylko wtedy, gdy się łączy z modlitwą. Świat nowożytny pracuje bez wytchnienia, czyni znaczne postępy w znajomości i zastosowaniu sił materialnych, lecz się nie **modli**, i dlatego tak szybko dąży do upadku.

Duch uczonego, który się nie modli, stoi nieskończenie niżej od ducha prostej kobieciny, która się modli.

Jest jeden rodzaj modlitwy, o którym powiedziano, że trzeba się zawsze modlić i nigdy nie ustawać (2). Tym rodzajem modlitwy jest dobra intencja, czyli to wewnętrzne usposobienie, przez które wszystkie nasze myśli, słowa i czyny stale kierujemy do Boga (3). Ale prócz tego są szczególne okoliczności i szczególne czasy na modlitwę, których nie powinniśmy zaniedbywać.

2. Wzorem modlitwy jest dla nas Chrystus. Nie tylko bowiem modlitwę zalecał słowy (4), lecz całe życie swoje przeplatał ćwiczeniami modlitewnymi, jakby srebrnymi nićmi (5).

Modlił się podczas nocy i we dnie, publicznie, w cichości i głośno (6), o zwykłej porze odprawiał modlitwy w synagodze oraz z powodu szczególniejszych okazji (7); modlił się, gdy rozpoczynał swój urząd publicznego nauczania (8), przy wyborze Apostołów (9), wtedy kiedy Go Piotr wyznał Bogiem (10), przed przemianowaniem na górze Tabor (11), przed rozpoczęciem swych cierpień (12).

Oddawanie się zajęciom jest dobre, lecz nie powinno szkodzić ważniejszym obowiązkom.

Bóg chce, ażeby się człowiek modlił. Modlitwa jest najlepszym wyrażeniem tej zależności od Boga i tej uległości względem Boga, która jest celem człowieka.

Najwięcej łask przywiązał Bóg do modlitwy. Dlatego to modlitwa błagalna ma tak zasadnicze znaczenie.

Nie powinieneś także zaniedbywać modlitwy myślniej czyli rozmyślenia. Całe życie powinno być ciągłym rozważaniem, by nie zboczyć z drogi prawej. Nie powinno się odkładać rozmyślenia do czasu, kiedy się ugrzęźnie w błocie niewiary, lub zepsucia.

3. Nic nie ma dla nas ważniejszego nad prawdy wiary. Niech żaden dzień nie mija, żebyś przez jakiś czas nie zastanawiał się nad nimi w obecności Boga. Wpatruj się w nie okiem ducha, patrz często, patrz z uwagą, patrz z namysłem; badaj ich podstawy, ich znaczenie, ich praktyczne skutki. Celem ostatecznym wszelkiego rozmyślenia jest uszlachetnienie serca przez dobre postanowienia, przez zjednoczenie go z Bogiem.

Każdego poranku odpraw małe rozmyślenie. Wtedy udajesz się niejako na górę Kalwarię, aby się zorientować i objąć wzrokiem szeroką dal. Zwykle bowiem znajdujesz się na nizinie, wśród najrozmaitszych roztargnień które ci przeszkadzają rzucić wzrokiem dalej.

W rozmyślaniu rozniecasz światło, które ci przyświecać będzie wśród niebezpiecznych mroków życia i pokazywać złowrogi przepaści.

W rozmyślaniu znajdziesz i pokrzepienie woli i pociechę dla serca, których tak bardzo potrzebujesz. Znajdziesz w nim i niewątpliwą nadzieję, która cię w twej nędzy grzechowej wzmocni i doda ci odwagi, byś pochwycił wyciągniętą ku sobie rękę miłosierdzia Bożego.

Bóg dobry gotów jest mówić do ludzi, a w rozmyślaniu właśnie najlepiej słucha się Bożych natchnień.

Ażebyś głos Boży wyraźnie zrozumiał, odwróć ducha od podszeptów egoizmu i od hałasu rzeczy ziemskich. Na tym polega błogosławieństwo samotności.

Jak czas, zużyty na ostrzenie kosy, nie jest stracony dla kosiarza, tak czas poświęcony rozmyślaniu, nie jest stracony dla spraw powołania.

4. Rozmyślanie ma potrójny cel: ożywić w rozumie i sercu chrześcijańskie usposobienie, uporządkować sumienie co do przeszłości i uczynić postanowienia na przyszłość. Dokąd zajdziesz bez rozważania? Tam, dokąd sam nie chcesz: zaciemni ci się i spaczy pogląd na życie, serce twoje stanie się twarde i oschłe i niewrażliwe na wyższe dobro, a stanie się łakome ziemskiej tylko wygody, bo serce ludzkie łatwo zapomina o przeszłości, terażniejszość bagatelizuje, o przyszłość się nie troszczy; łatwo dojść może do pogańskiego sposobu życia pod maską pozornego chrześcijaństwa.

Zawiniona **nieznajomość** prawd zbawienia staje się często dla ludzi przyczyną zguby, ale jeszcze częściej jest nią brak zastanowienia się i przejęcia się nimi; stąd płyną nieszczęścia doczesne i wieczne.

Jaka jest modlitwa człowieka, taka jest i jego cnota. Są jednak ludzie, którzy zdają się bardzo dużo modlić, a cnota ich bardzo źle stoi. Dlaczego? Oto dlatego, że ich modlitwa nie jest prawdziwą, lecz pozorną, faryzejską, jest modlitwą, która do zguby prowadzi. Są znów ludzie, którzy zupełnie zaniedbali praktyki pobożne, a mimo to zdają się być ludźmi uczciwymi i zacnymi. Lecz i to nie jest cnota, ale jej pozór, mający podstawę w szczęśliwym usposobieniu i w wyrachowanym samolubstwie. O ile podobna cnota opiera się na samoubóstwianiu, tylko do zguby doprowadzić może.

5. Gdy duch się modli, ciało upada na kolana. Natura ludzka tak jest stworzona, że zewnętrzne zachowanie się ma wielki wpływ na wewnętrzne usposobienie. Zewnętrzne więc ułożenie przy modlitwie jest ważne, nie jest jednak rzeczą główną. Tak się módl, jak gdybyś był wezwany przed majestat Boga.

O. Tilmann Pesch SI, [Chrześcijańska filozofia życia](#). Przekład z niemieckiego. T. II. Wydanie drugie. Kraków 1931, ss. 100-104.

Przypisy:

(1) Ps. 118, 105. (2) Łk. 18, 1; 1 Tes. 5, 17. (3) 1 Kor. 10, 31. (4) Łk. 18, 1; Jan 14, 13; 15, 7. 16; 16, 24. (5) Łk. 11, 1-13; 18, 1-8. (6) Mt. 6, 9; Jan 17, 1 i n. (7) Mt. 11, 26. (8) Mt. 4, 1. (9) Łk. 6, 12. (10) Łk. 9, 18. (11) Łk. 9, 28. 29. (12) Mt. 26, 36.



Przepowiednie

Niebezpieczeństwo złudzeń

O. AUGUSTYN POULAIN SI

Te różne przyczyny fałszerstw, jakie wymieniliśmy [1. udawanie; 2. zbytńia żywość umysłu i wyobraźni; 3. złudzenia pamięci rzekomo przechowującej zdarzenia, które nigdy nie miały miejsca; 4. podstępny złego ducha; 5. wymysły fałszerzy], występowały nieraz razem, dając początek różnym przepowiedniom politycznym. Bywało to zazwyczaj w czasie wielkich niepokojów politycznych czy religijnych, gdy umysły i wyobraźnie są podniecone.

Już w XIII wieku skarży się św. Bonawentura, że ciągle pojawiają się proroctwa o nieszczęściach grożących Kościołowi i o końcu świata (*Profectus religiosorum*, ks. 3, r. 76).

Pod koniec XIV wieku, w czasie Schizmy Zachodniej, "wizjonerzy powstają gromadnie, a ich wizje nabierają takiego wpływu i rozgłosu, jakiego nigdy przedtem nie miały... Powoływano się na bezpodstawne przepowiednie, nawet w najuroczystszych kazaniach" (Salambier, *Histoire du grand Schisme*, r. 6, § 4). Gerson, który brał udział w Soborze Konstancjańskim, zamykającym ten smutny okres walki trzech papieży, powiada, że była nieprawdopodobna ilość ludzi świętych i umartwionych, którzy w tym czasie mieli fałszywe objawienia. Dodaje też, że wielu sądziło na podstawie rzekomych objawień, iż im właśnie dostanie się przyszłe papieństwo (*De distinctione verarum visionum*, wstęp).

Z początkiem XVI wieku wybuchła we Włoszech prawdziwa epidemia proroctw polityczno-religijnych. Punktem wyjścia tego rozgorączkowania były przepowiednie głoszone we Florencji przez Savonarolę. Zaczęło roić się od

zakonników i pustelników, którzy z Apokalipsą w ręku głosili z ambon i na placach publicznych przewroty w rządach doczesnych i duchownych, a potem koniec świata. Na Piątym Soborze Lateraneńskim w r. 1516 Leon X zmuszony był wydać bullę zabraniającą publicznego prorokowania (Pastor, *Historia papieży*, t. 5, wstęp i Mansi, *Historia soborów*).

W XVIII wieku znane są "proroctwa odnawiające się stale przez cały ciąg Rewolucji Francuskiej; były one bardzo jasne i szczegółowe odnośnie wydarzeń przeszłych, bardzo zaś niejasne co do przyszłych i często dementowane przez fakty, gdy np. próbowały konkretnie zapowiadać wybawiciela, który się nie pojawiał, aż wreszcie ukazała się przepowiednia, która tym razem miała cechę nieomyślności" (ks. Sicard, *L'ancien clergé de France*, t. 3, ks. 3, r. 6, s. 15).

I w XIX wieku wezbrała istna powódź przepowiedni, głoszących wejście na tron hr. Chambort albo innych samozwańców. Czerpały one natchnienie z wątpliwych proroctw o wielkim papieżu i wielkim królu, które wielebny Holzhauser włączył w XVII wieku w swój komentarz do Apokalipsy. W szczególności pobożne pisemka często popełniają ten błąd, że przyjmują i rozszerzają naiwności kompromitujące religię.

W liście cytowanym powyżej [zob. [Fałszywe objawienia. Udawanie](#)] biskup Dupanloup skarży się na wielką liczbę proroctw, które spekulacja księgarzy wszędzie rozsiewa. Mówi on, że miał w ręku przeszło 20 takich tomów, powstałych zwłaszcza w Belgii i Francji (s. 1108). Cytuje tam słowa alokucji Piusa IX z 9 kwietnia 1872: "Nie przypisuję wielkiej wagi proroctwom, bo te, co pojawiły się na nowo, nie zasługują nawet na czytanie". I znów tego samego roku, 5 lipca: "Krąży wielka liczba przepowiedni, lecz sędzę, że są one owocem bujnej wyobraźni" (tamże).

Wiek XX nie ustępuje poprzednim. Gdy w r. 1901 Izby francuskie prowadziły obszerną dyskusję nad prawami, mającymi zlikwidować zgromadzenia religijne, wyobraźnia prorocza została także wprawiona w ruch. Wizjonerki czuły się pobudzone do przedstawienia Ojcu Świętemu swoich proroctw i sekretów. Kierownik jednej z nich powiedział mi, jak bardzo była ona zdziwiona, gdy przekonała się w Rzymie, że z podobnym zamiarem zjechało się tam ich aż dziesięć.

Jeden z kardynałów wysłuchał ich cierpliwie, lecz odmówiono im audiencji u papieża.

Wiem z dobrego źródła, że jeden z obecnych kandydatów do tronu Francji ciągle otrzymuje listy z przepowiedniami, oznajmiającymi mu jego przyszłość i przynoszącymi rady, rzekomo od Boga.

Nie ma nic łatwiejszego, jak wymyślać przepowiednie polityczne. Wystarczy zapowiedzieć wielkie nieszczęścia albo znowu nadzwyczajne łaski. Można rzucać te twierdzenia bez obawy, bo nikt nie może dowieść czegoś przeciwnego.

Podjeznaną cechą takich przepowiedni jest to, że nigdy nie zagrzewają do walki ze złem i nie wskazują poważnie żadnego sposobu sprzeciwiania się klęsce. Owszem wielu głosi, że świat odmieni się nagle przez cud. Nowa era już niebawem się zacznie. Wszyscy niemal w mgnieniu oka staną się świętymi. Z takich prorocत्व wyciąga się konkluzję, że trzeba tylko czekać z założonymi rękami. Skoro Bóg zrobi wszystko i z góry to ogłosił, byłoby nierozsądne chcieć Mu pomagać i wyprzedzać oznaczoną godzinę. A więc nic nie róbmy – oto wygodna nauka.

Zarzucałem pewnego razu jednej z takich prorokiń, że świat przeciwnie, zdaje się robić coraz gorszy i że obracamy się plecami do wielkiej odnowy przez nią zapowiadanej. Odpowiedziała mi, że to dobry znak; Bóg wkroczy dopiero wtedy, gdy zło dojdzie do szczytu. – Ta odpowiedź niczego nie tłumaczy. Bo kiedy będzie można powiedzieć, że zło doszło już do szczytu? I na jakiej podstawie mówicie, że to maximum zła nadejdzie zaraz, a nie za lat dwa tysiące? Skąd to wiecie? (...)

Jeżeli sprawdziła się jakaś konkretna przepowiednia, jest tylko prawdopodobne, że pochodzi ona od Boga, nawet jeśli chodziło o jakiś akt wolnej woli. Mogło bowiem się zdarzyć, iż rzucona bez zastanowienia zapowiedź sprawdziła się przypadkiem. Zresztą i szatan miewa domysły co do przyszłych wydarzeń, bo zna zwykłe sposoby postępowania Boga i ludzi w podobnych okolicznościach. Szanse te ma szczególnie wtenczas, kiedy chodzi o ruchy mas ludowych, które dają się łatwo unieść jakimś ślepym a łatwym do przewidzenia instynktom. Wreszcie zły duch, przepowiedziawszy zdarzenie, może sam dopomóc do jego ziszczenia (zob. św. Jan od Krzyża, *Droga*, ks. 2, r. 21).

Przykład prorocstwa po części prawdziwego, które przez swój fałsz spowodowało groźne następstwa, daje nam fakt, który miał miejsce w XV wieku, pod koniec tzw. Schizmy Zachodniej. Benedykt XIII, ostatni z awiniońskich papieży [tj. antypapież], uciekał morzem do Hiszpanii (zapewne w r. 1408). O. Nider OP opowiada, że opat pewnego klasztoru na wybrzeżu (prawdopodobnie Port-Vendres, które należało wówczas do Hiszpanii) uprzedził lud, żeby się gotował na przyjęcie papieża. Przepowiednię tak nieprawdopodobną przyjęto ze śmiechem. Nagła jednak zmiana wiatru cofnęła okręt papieski o 6 mil i zmusiła go do lądowania w owym porcie. Benedykt zapytał opata, skąd wiedział, że papież ma tu przybyć. Odpowiedział, że wyczytał tę przepowiednię w jakiejś księdze, która zapowiedziała ponadto, że papież pokona wszystkie przeciwności, powróci do Rzymu i będzie tam spokojnie panował. Benedykt widząc, że początek prorocstwa się spełnił, nabrał zaufania i do drugiej części, nie przyjął cytacji wysłanej przez Sobór Konstancjański. Został złożony z tronu, ekskomunikowany i umarł na wysepce Peniscola w r. 1424 (Amort, cz. 2, wstęp).

Jeżeli przepowiednie się nie spełniają i nie ma poważnych racji, aby je uważać za warunkowe, trzeba uznać, iż nie pochodzą od Boga.

Fałszywi prorocy nie dają się łatwo zbić z tropu przez ponawiane niepowodzenia. Znajdują zawsze dobre racje, żeby je wytłumaczyć, albo twierdzą, że zdarzenie tylko się opóźniło. W razie potrzeby szukają ucieczki w jakimś nowym objawieniu.

O. Augustyn Poulain SJ

Fragment książki: Augustyn Poulain SJ, *Łaski modlitwy*. Poznań – Warszawa – Lublin b. d. w., ss. 338-340; 351-352.

Tytuł oryginału: P. Aug. Poulain, *Des grâces d'oraison*, X éd. 1922, G. Beauchesne, Paris.

Przełożył Jan Rostworowski SJ.





Pismo rzymskokatolickie powstałe przy współpracy ze stroną internetową
www.ultramontes.pl

Omnia ad honorem Omnipotentis Dei, Virginis Mariae et Ecclesiae Romanae!

